

To nie jest zabawa w stan wojenny



Strzelali na ulicach

W sierpniu 1982 r. w Lubinie milicja zabiła trzy osoby. Zbrodni do dziś nie rozliczono do końca. ➔2-3

Nadzieja zamordowana

Prezes IPN Jarosław Szarek: prawda o 13 grudnia. ➔3

Ofiary. Ile ich było naprawdę

Strzelanie do Polaków, przyzwolecie na brutalność, krycie sprawców – tak działała wojskowa junta. ➔4

Tragedia „Wujka”

Zbrodniczy atak plutonu specjalnego ZOMO. ➔6-8

Blef generała

Kulisy decyzji o siłowym zdławieniu „Solidarności”. ➔10

Towarzysze Jaruzelskiego

Powstała Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, ale Polską rządziło węższe grono. ➔12

Zbrodnia lubińska | 31 sierpnia 1982 r. władze krwawo spacyfikowały protest

Strzelali na ulicach

Winnych nie rozliczono do końca nawet po upadku PRL.

PAWEŁ PIOTROWSKI

Demonstracja opozycji, krążący po mieście milicjanci strzelający do manifestantów i zwykłych przechodniów, w powietrzu gaziący – tak wyglądał 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie.

Historia tzw. zbrodni lubińskiej, jednej z najtragiczniejszych podczas stanu wojennego – ma swój ciąg dalszy w wolnej Polsce. Toczące się wówczas procesy pokazały, jakie problemy ma system prawny państwa demokratycznego z osądzeniem komunistycznych zbrodni.

ZOMO z kałasznikowami

Gdy gen. Wojciech Jaruzelski ogłosił stan wojenny, w Lubinie zastrajkowały niemal wszystkie zakłady. By spacyfikować kopalnię, władze musiały wysłać duże siły Milicji Obywatelskiej i wojsko.

Skąd wzięły się tak buntownicze nastroje w mieście? Większość mieszkańców, która napłynęła w poszukiwaniu pracy z całej Polski, była zatrudniona w tutejszych kopalniach miedzi. W skupisku młodych pracowników wielkich zakładów idee Solidarności padły w 1980 r. na podatny grunt. Później, już w stanie wojennym, od samego początku rozwinęło się podziemie.

W odpowiedzi na apel Krajowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Solidarność z 28 lipca 1982 r. wzywający do pokojowych manifestacji w drugą rocznicę Porozumień Sierpniowych, w Lubinie rozpoczęto przygotowania, drukowano ulotki, malowano napisy na murach.

31 sierpnia o godz. 15 na placu Wolności, czyli na lubińskim rynku, zgromadziło się ok. 5 tys. demonstrantów (według danych MO). Zaatakowało ich zaledwie ok. 120 milicjantów, władze nie spodziewały się bowiem tak liczego zgromadzenia. Mimo skromnych sił dowodzący akcją mjr Franciszek Góral nakazał rozproszyć demonstrantów. Milicjanci rzucali w ich stronę petardy z gazem łzawiącym, a sprowadzone wozy strażackie użyły do rozpędzenia tłumu strumieni wody.

Gdy nie przyniosło to efektów, z Legnicy skierowano do Lubina posiłki: 24 funkcjonariuszy cieszących się złą sławą Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej (ZOMO) uzbrojonych m.in. w kałasznikowy i pistolety maszynowe Rak.

Zaczęła się masakra. Świadkowie opowiadali, że milicjanci krążyli po mieście i strzelali do demonstrantów i przypadkowych osób. Przez 1,5 godziny używali ostrej amunicji, ślady po kulach pokryły fasady budynków w całym centrum Lubina.

Według świadków, w tym esbeków znajdujących się w tłumie, zomowcy najpierw strzelali seriami

krótkimi, a następnie dłuższymi, nie tylko w asfalt, lecz również na wprost. Nawet samochód, którym przyjechał do Lubina prokurator wojskowy, został dwukrotnie przez nich ostrzelany.

Starcia uliczne trwały do godz. 23. Demonstracje odbywały się także w następnych dniach, 1 i 2 września, choć do miasta ściągnięto wojsko.

Broń nie do zbadania

Od milicyjnych kul zginęli:

Andrzej Trajkowski, 31-letni ojciec czworga dzieci;

Mieczysław Poźniak, 25-latek, kawaler, zastrzelony na przystanku, gdzie czekał na autobus;

Michał Adamowicz, lat 28, żonaty, mający dwoje dzieci – zabił go strzał w plecy, gdy stał na mostku w miejscu oddalonym od centrum miasta.

Rannych od strzałów z broni palnej zostało kolejnych osiem osób.

Śledztwo w sprawie śmierci demonstrantów Prokuratura Garnizonowa we Wrocławiu wszczęła już 31 sierpnia. Choć dla prowadzących sprawę bezprawne użycie broni było ewidentne, Naczelna Prokuratura Wojskowa uważała inaczej. Wezwany do Warszawy prok. Milan Senk został zmuszony do podpisania 12 kwietnia 1983 r. decyzji o umorzeniu śledztwa.

W jego trakcie długo nie można było przeprowadzić oględzin broni



użytej w Lubinie, a kiedy w końcu to zrobiono, okazało się, że była już tak przestrzelana, iż nie można było z nią dokonać porównania łusek i kul. W 1985 r. cała ta partia karabinów została wyeksportowana do Algierii.

Do zbadania i osądzenia zbrodni można było wrócić dopiero po upadku systemu komunistycznego. Sejm wyłoniony w wyborach 4 czerwca 1989 r. powołał komisję nadzwyczajną do zbadania działalności MSW, zwaną od nazwiska przewodniczącego „komisją Rokity”. Przeprowadziła ona m.in. publiczne przesłuchanie w Lubinie, a w raporcie końcowym zobowiązała prokuraturę do wszczęcia ponownego śledztwa.

Podjęła je w 1991 r. Prokuratura Wojewódzka w Legnicy. Równolegle prowadziła ona postępowanie w sprawie zabójstwa oraz spowodowania ciężkich obrażeń ciała, jednak 28 października 1992 r. umorzyła je z powodu niewykrycia sprawców.

Kalendarium | Stan wojenny formalnie trwał ponad 19 miesięcy

12/13 grudnia 1981 r.

Wprowadzanie stanu wojennego rozpoczyna się od internowań oraz opanowania budynków radia i telewizji.

16 grudnia 1981 r.

W Kopalni Węgla Kamiennego Wujek pluton specjalny

ZOMO zabija dziewięciu górników.

28 grudnia 1981 r.

Kończy się prowadzony pod ziemią strajk w kopalni Piast.

25 stycznia 1982 r.

Sejm sankcjonuje stan wojenny.

22 kwietnia 1982 r.

Powstaje Tymczasowa Komisja Koordynacyjna Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Solidarność w składzie: Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Władysław Hardek, Bogdan Lis oraz Eugeniusz Szumiejko.

1 i 3 maja 1982 r.

Antypochody i demonstracje uliczne w kilku miastach Polski.

30 i 31 sierpnia 1982 r.

Demonstracje uliczne w drugą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych. Zamordowanych zostaje pięć osób: trzy w Lubinie,



Słynne zdjęcie: demonstranci niosą ciało zastrzelonego Michała Adamowicza

3 lipca 1992 r. akt oskarżenia trafił do Sądu Wojewódzkiego w Legnicy, lecz ten poprosił Sąd Najwyższy o wyłączenie ze sprawy. Ów polecił rozpatrzyć ją sędziom z Wrocławia.

Zbyt chory na więzienie

Akt oskarżenia objął siedem osób: Bogdana Garusa – dowodzącego siłami MO, Jana Maja – kierującego działaniami MO w Lubinie, Tadeusza Jarockiego – dowódcę jednego z plutonów ZOMO, Marka Ochockiego – w 1982 r. komendanta wojewódzkiego milicji w Legnicy, Franciszka Górę – wspomnianego wyżej komendanta miejskiego MO w Lubinie oraz dwóch zomowców, którzy mieli użyć broni palnej. Zarzucano im działania, które doprowadziły do śmierci i ciężkich uszkodzeń ciała demonstrantów.

Zaczął się wieloletni bój o sprawiedliwość. Dopiero trzeci proces

rozpoczął w 1999 r. przyniósł wyroki skazujące. 24 czerwca 2003 r. Bogdan Garus został skazany na 2,5 roku więzienia, a Tadeusz Jarocki na 5 lat, jednak sąd, stosując ustawę amnestijną z 1989 r., obniżył wyroki o połowę. Skazani odbyli karę w więzieniu, przy czym Garus uczynił to w więziennym szpitalu; zostali też przedterminowo zwolnieni.

17 lipca 2007 r. Sąd Okręgowy we Wrocławiu uznał ostatniego z oskarżonych Jana Maja za winnego sprawstwa kierowniczego w zabójstwie demonstrantów i skazał na siedem lat, na mocy amnestii zmniejszając mu karę o połowę. Były milicjant nie trafił jednak za kraty, gdyż sąd zgodził się na odroczenie odbywania kary z powodu złego stanu zdrowia. Maj do dzisiaj nie stał się w więzieniu... @@

Autor jest historykiem, pracownikiem Wojskowego Biura Historycznego

jedna w Gdańsku, jedna we Wrocławiu.

8 października 1982 r.

Delegalizacja NSZZ „S”.

23 grudnia 1982 r.

Likwidacja ośrodków odosobnienia w całym kraju.

1 stycznia 1983 r.

Zawieszenie stanu wojennego.

1 i 3 maja 1983 r.

Kolejne demonstracje uliczne.

22 lipca 1983 r.

Zniesienie stanu wojennego. @@

—oprac. Sebastian Ligarski

Prawda o 13 grudnia | Winy ekipy stanu wojennego

Nadzieja zamordowana

Po 35 latach po wprowadzeniu stanu wojennego data 13 grudnia 1981 r. jest dość dobrze rozpoznawalna przez Polaków. To jedna z niepodważalnych zasług Instytutu Pamięci Narodowej. Ale mimo że fakty są bezlitosne, jeszcze zbyt wielu akceptuje poczynania wojskowej junty.



JAROSŁAW SZAREK

prezes IPN

Znamy liczbę internowanych i aresztowanych, coraz więcej wiemy o liczbie ofiar. Nie określimy jednak skali zmarnowanych szans spowodowanych odcięciem Polski na prawie dekadę od Zachodu, a przede wszystkim wypchnięciem na emigrację ok. 800 tys. naszych rodaków – ludzi nie tylko związanych z Solidarnością, ale tych najbardziej aktywnych i przedsiębiorczych, którzy nie chcieli marnować swych talentów i tracić energii na zmagania z tępą dyktaturą.

Jest jeszcze jedna wina. Solidarność, której zniszczenie było głównym celem stanu wojennego, połączyła Polaków w nadziei, że coś od nich zależy, że mogą próbować sami naprawić Rzeczpospolitą, że są – u siebie – gospodarzami. Było to doświadczenie odzyskanej wolności i podmiotowości. Miliony ludzi stawały się lepszymi – przynajmniej chciały nimi być – uwierzyły, że wspólny wysiłek zmieni ojczyznę. Zaangażowały się w tę pracę, nie licząc czasu, pieniędzy... Tę aktywność zamordował stan wojenny i następne lata jaruzelskiej normalizacji, które „wyleczyły” miliony Polaków z chęci wspólnotowego działania. Dla wielu cena płaconą wtedy za wierność Solidarności, za uczciwość, za prawość okazała się zbyt wysoka, a jak śpiewał jeden z solidarnościowych bardów „rodzimej dość jest kanalii”... I nastał jej czas.

Latem 1980 r. i w następnych miesiącach Polacy pokazali ogromną determinację i siłę, które złamał Jaruzelski. Dlatego mógł przeprowadzić swą ostatnią, zwycięską bitwę PRL-u – Okrągły Stół. Dzięki niemu odrzucono możliwość nie tylko osądzenia win i zła, jakie przyniósł 13 grudnia 1981 r., ale nawet jego

oceny. Tę w znacznym stopniu pozostawiono twórcom grudniowego zamachu, a ci zadbali o swą historię. Szefa WRON żegnano z wojskowymi honorami.

Ręce ekipy stanu wojennego okazały się bardzo długie. Nawet symbolicznie nie odpowiedziała za swe czyny. Sądy nie szczędziły dla niej łaski. Nie okazały jej natomiast wobec byłego internowanego Zygmunta Miernika, który, protestując przeciwko bezkarności Kiszczaka, rzucił tortem w sędziego, za co został skazany na dziesięć miesięcy więzienia i przebywa w nim od sierpnia. Jego pobyt za kratami 13 grudnia 2016 r. urośnie do rangi symbolu. Ale przecież nie jedyne. W III RP Trybunał Konstytucyjny potrzebował 22 lat na stwierdzenie oczywistego faktu, że wprowadzenie stanu wojennego stanowiło złamanie prawa nawet obowiązującego w PRL. Jeszcze niedawno na medialnych salonach nie brakowało miejsca dla Jaruzelskiego czy „Goebbelsa stanu wojennego” otoczonego gromadą naśladowców gotowych na każdą nikczemność.

Miejmy nadzieję, że ten czas dobiega końca. IPN demaskował każde z kłamstw stanu wojennego. Przez lata kroczył tą drogą samotnie, płacąc za to niemałą cenę. Dzisiaj głosem prawdy o 13 grudnia 1981 r. mówi już państwo polskie. @@

Odpowiedzialność władzy | Strzelanie do Polaków, przyzwolenie na brutalność, krycie sprawców

Ofiary

Ile ich było naprawdę

Stan wojenny zagroził bezpieczeństwu całego społeczeństwa.

GRZEGORZ WOŁK

Śmiertelne ofiary stanu wojennego to najbardziej tragiczny wymiar rozbicia Solidarności. Do tej pory nie wiemy, ile ich tak naprawdę było.

Przez lata punktem odniesienia były ustalenia nadzwyczajnej komisji sejmowej powołanej w sierpniu 1989 r. Na jej czele stanął mało znany wówczas polityk Jan Maria Rokita. Komisja pracowała bez narzędzi pozwalających jej na ściganie sprawców. Prace sabotowali przedstawiciele dawnego reżimu, byli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa oraz PRL-owscy prokuratorzy i sędziowie. Wszyscy oni mieli w tym interes. Wielokrotnie w postępowaniach sądowych i prokuratorskich chronili sprawców. W dużej mierze to zadecydowało, że chociażby sprawców śmierci Grzegorza Przemyka nie udało się nigdy pociągnąć do odpowiedzialności. Żaden nie znalazł się w więzieniu.

Istnieje problem w jednolitym zdefiniowaniu pojęcia „ofiara stanu wojennego”. Oczywiście są przypadki górników z kopalni Wujek czy uczestników demonstracji w Lubinie, do których po prostu strzelano. Można się spierać, na ile były to zgony spowodowane bezpośrednio przez decyzje przedstawicieli władzy, a na ile przypadkowe i niezamierzone ofiary pacyfikowania społeczeństwa. Władza komunistyczna ponosi bowiem odpowiedzialność nie tylko za podjęte decyzje, chociażby strzelania do górników z Wujka.

Obciąża ją także powszechne przyzwolenie na brutalność aparatu przymusu. Esbecki i milicjanci w stanie wojennym dostali bowiem zielone światło dla stosowania przemocy i z niego korzystali. Przypadek Przemyka, maturzysta śmiertelnie pobitego na komisariacie, doskonale to obrazuje. Nie dość, że milicjanci bez żadnej przyczyny znęcali się nad młodym chłopakiem, to jeszcze w ich obronie użyto całego aparatu państwowego.



✦ Pogrzeb Grzegorza Przemyka odprawił ks. Jerzy Popietuszek (na zdjęciu z prawej, obejmuje Barbarę Sadowską, matkę Przemyka). Rok później został zamordowany przez funkcjonariusza SB

PRL jawi się tutaj jako państwo mafijne broniące za wszelką cenę „swoich”. Zastraszano świadków, fałszowano wyniki śledztwa, aż w końcu winę próbowano zrzucić na niewinnych sanitariuszy, którzy udzielali Przemykowi pomocy.

Czy za „ofiara stanu wojennego” może być uważana osoba, której nie udzielono na czas pomocy medycznej z powodu wyłączenia linii telefonicznych w pierwszych dniach grudnia? Wydaje się, że tak. Stan wojenny zagroził bowiem nie tylko bezpieczeństwu ludzi opozycji, ale całemu społeczeństwu. Ograniczenie dostępu do pomocy medycznej także obciąża jego twórców.

Bilans stanu wojennego przedstawiany bywa najczęściej w postaci liczb. Padają różne. 93 przypadki zgonów – w latach 1981–1989 – od-

notowanych przez Komitet Helsiński. 122 przypadki śmiertelne, z czego blisko 90 z udowodnionym poszlakowo udziałem funkcjonariuszy MSW. To już Komisja Rokity.

56 twarzy ofiar reżimu Jaruzelskiego pokazał w 2006 r. IPN na specjalnej wystawie im poświęconej. W tym wszystkim niknie pojedynczy człowiek. Życiorysy ofiar to wstrząsający materiał. Zdecydowana większość z okresu formalnego obowiązywania stanu wojennego, czyli od 13 grudnia 1981 r. do 22 lipca 1983 r., to ludzie młodzi. Niekoniecznie zaangażowani w podziemie solidarnościowe. Biorący udział w manifestacjach z potrzeby serca i buntu wobec likwidacji Solidarności.

To 20-letni gdańszczanin Antoni Browarczyk, uczestnik duszpasterstwa akademickiego i kibic Lechii,

postrzelony 17 grudnia 1981 r. przez milicjanta, gdy przypadkowo znalazł się obok manifestacji przed siedzibą Komitetu Wojewódzkiego PZPR. To także 20-letni Bogdan Włosik, którego dosięgła kula spanikowanego funkcjonariusza SB. Włosik był elektrykiem w Nowej Hucie. Ta sprawa była o tyle bulwersująca, że jego zgon został przez władze wykorzystany propagandowo. W domu jego rodziców pojawili się wówczas generałowie Wojciech Jaruzelski z Czesławem Kiszczakiem. Takich żałobników nikt z rodziny z pewnością sobie nie życzył.

Każdy, kto interesuje się historią Solidarności, zna przypadek Jerzego Zieleńskiego, związanego z opozycją dziennikarza, który na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego popełnił samobójstwo, wyskakując ze szpitalnego okna. Wojna wytoczona społeczeństwu przez Jaruzelskiego była czymś zbyt wielkim dla byłego żołnierza AK i uczestnika Powstania Warszawskiego. To też ofiara stanu wojennego.

Winni śmierci wielu osób nigdy nie zostali osądzeni. Często do dziś mówimy o tzw. nieznanych sprawcach. Istnieje bowiem duże prawdopodobieństwo sprawstwa ze strony SB, brak jednak poszlak i dowodów kierujących na konkretnych funkcjonariuszy. Esbecka omertà, zmowa milczenia, działa do dnia dzisiejszego.

Postępowania toczone w latach 80., o ile w ogóle do nich dochodziło, były kpina z wymiaru sprawiedliwości. Często sądzono bezpośrednich sprawców, nie interesując się tymi wydającymi decyzje. Czy bowiem za śmierć Mieczysława Rokitowskiego odpowiadają tylko kryminaliści, którzy go pobili w celi więziennej? Czy może jednak współodpowiedzialność ponoszą także osoby, które go tam umieściły – w towarzystwie recydywistów – za posiadanie jednej (!) solidarnościowej ulotki? ©©

Autor jest historykiem, pracownikiem naukowym Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie

Tak się zaczęło | Wojskowa junta ruszyła do pacyfikacji społeczeństwa

Grudniowa noc, czyli blitzkrieg Jaruzelskiego

Nie sprowadzajmy wspomnień o 13 grudnia do braku „Teleranka”.

SEBASTIAN LIGARSKI

W mroźną noc z 12 na 13 grudnia 1981 r. w Polsce ogłoszono stan wojenny. Władzę w państwie przejęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, a faktycznym dyktatorem został gen. Wojciech Jaruzelski.

Do pacyfikacji społeczeństwa ruszyło ponad 100 tys. żołnierzy ludowego Wojska Polskiego i funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Dysponowali oni 1750 czołgami, 1400 pojazdami pancernymi, śmigłowcami bojowymi oraz wielką ilością sprzętu, nie tylko zresztą sowieckiego i polskiego. Dano im prawo do użycia ostrej amunicji. I skorzystali z niego...

Władza spodziewała się oporu i strajków. Tak łatwe i szybkie przejęcie całkowitej kontroli nad państwem było nawet dla niej zaskoczeniem. Opór był niewielki, mimo to strajki, które wybuchły, zostały brutalnie spacyfikowane. Nie cofnięto się przed użyciem broni głównie wobec górników na Dolnym i Górnym Śląsku. Symbolem stała się śmierć dziewięciu górników z kopalni Wujek 16 grudnia 1981 r. i trzech zamordowanych w Lubinie 31 sierpnia 1982 r.

Zmęczone i sponiewierane społeczeństwo nie było zdolne do aktywnej obrony. Cele przygotowywanego przynajmniej od 17 lipca 1980 r. stanu wojennego wojskowi i milicjanci osiągnęli prawie w 100 proc. Wytypowani do osadzenia w ośrodkach odosobnienia działacze i sympatycy Solidarności, z niezliczonymi wyjątkami, zostali kompletnie zaskoczeni. Ci, których nie internowano, doświadczyli rozmów z funkcjonariuszami SB lub służb wojskowych. Nie wiedziano, co przyniosą kolejne dni.

Z perspektywy czasu stan wojenny bywa trywializowany, traktowany z przymrużeniem oka. Nie było „Teleranka”, na ulicach żoł-

nierze i milicjanci grzali się przy powszechnie kojarzonych z tym czasem koksownikach, osadzeni w ośrodkach odosobnienia żyli jak na wczasach, a inni normalnie funkcjonowali. Nic wielkiego, bo przecież „ojczyzna znalazła się nad przepaścią”, jak mówił w radiowo-telewizyjnym przemówieniu gen. Jaruzelski, więc tak było trzeba.

Nikt dziś nie pamięta braku połączeń telefonicznych (nie można było wezwać nawet karetki), niemożliwości swobodnego przemieszczania się, ustawicznych kłopotów z zaopatrzeniem czy permanentnej kontroli korespondencji. Nikt nie policzył, ile osób

straciło szansę na inne życie (kariery zawodowe, związki itp.), a ile z powodu działań wojska i milicji ruszyło do podziemnej walki z komuną, wywracając do góry nogami swą dotychczasową egzystencję.

Wiemy, że życie straciło kilkadziesiąt osób, w większości młodych, mających przed sobą przy-

szłość, brutalnie przerwana przez juntę generałów Jaruzelskiego i Kiszcza.

Nie trywializujmy! Pamiętajmy! ©©

Autor jest historykiem, pracownikiem naukowym Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie



ARCHIWUM WAF/NAC

♦ DODATEK PRZYGOTOWANY WRAZ Z ODDZIAŁEM IPN W SZCZECINIE

Sebastian Ligarski – koncepcja merytoryczna

Agnieszka Fok – fotoedycja

Jakub Cegiela – redaktor prowadzący

Michał Nawrocki – redaktor graficzny

Tytuł dodatku („To nie jest zabawa w stan wojenny”) pochodzi z wypowiedzi Mieczysława Rakowskiego podczas telekonferencji z sekretarzami komitetów wojewódzkich PZPR 16 grudnia 1981 r.

Na zdjęciu okładowym: Wojsko na ulicach Szczecina, grudzień 1981 r. (JERZY UNDRÓ / PAP)

ROBERT CIUPA

Późnym wieczorem 12 grudnia 1981 r., ok. godz. 23.30, internowano Jana Ludwiczaka, przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność Kopalni Węgla Kamiennego Wujek. Przewodniczący przed aresztowaniem zdołał zaalarmować swoich kolegów za pomocą wewnątrzkopalniańskiej linii telefonicznej o stojących przed jego drzwiami milicjantach.

Milicja rozbiła drzwi do mieszkania Ludwiczaka, a przybyłych z pomocą kolegów dotkliwie pobiła.

Bolczyka. W łazni łańcuszkowej ustawiono stół dębowy oraz misyjny krzyż, który towarzyszył górnikom od 2 listopada 1980 r.

Po zakończeniu liturgii, a jeszcze przed błogosławieństwem, ks. Bolczyk zwraca się bezpośrednio do górników: „Patrząc na te dwa napisy, które przed sobą widzę w tej łazni. Jeden brzmi »Zachowaj czystość«, drugi »Palenie wzbrowione«. Posłuchajcie: zachowajcie czystość myśli, o nikim złe nie myślcie, co było wczoraj twoją prawdą, musi pozostać prawdą i dzisiaj. Nie pozwól sobie zamącić twoich myśli tym, co zewnętrznie zaistniało w Polsce. Ty nie musisz

Strajk w Wujku nie oznaczał, że całkowicie zaprzestano pracy. Zapewniano ciągłą wentylację kopalni i odpowiednie odwodnienie w jej chodnikach. Ponadto teren cały czas patrolowały grupy strajkujących.

We wtorek do Wujka dotarły pierwsze informacje o brutalnych pacyfikacjach, m.in. kopalni Staszic i Wieczorek, w Hucie Baildon, oraz strzałach w Manifeście Lipcowym w Jastrzębiu-Zdroju. Górnicy z Wujka postanowili stawiać opór wkraczającym milicyjnym oddziałom pacyfikacyjnym i przygotować się do obrony. Na terenie kopalni powstało wiele barykad wykonanych

i płk Piotr Gębka. Delegacja próbowała przekonać strajkujących do natychmiastowego zakończenia strajku i opuszczenia zakładu, z tłumu padały natomiast żądanie uwolnienia Jana Ludwiczaka oraz hasła: „że jeśli wejdzie wojsko, to załoga opuści kopalnię”.

Uderzenie na kopalnię poprzedzono użyciem armatek wodnych oraz wyrzutni gazu wobec tłumu zgromadzonego przed zakładem i górników stojących przy jego ogrodzeniu. Kobiety próbowały zataraśować drogę wozom pancernym.

Wśród ludzi przed kopalnią był Andrzej Konarzewski: „Jedna z kobiet szła w kierunku samochodu

Atak na kopalnię | Zomowcy strzelali pojedynczo i seriami

Strzały w Wujku

Największa tragedia grudnia '81

Pluton specjalny ZOMO zabił dziewięciu górników.

Przewodniczącego wyprowadzono z domu, a następnie przewieziono do aresztu komendy miejskiej MO w Katowicach.

„Tam jest nasz tatuś!”

Informacja o zatrzymaniu Jana Ludwiczaka dotarła do kopalni ok. 1.00 w nocy. Górnicy nocnej zmiany przerwali pracę, wyjechali na powierzchnię, narastało wśród nich coraz większe oburzenie. Między 4 a 5 rano delegacja górników udała się do ks. Henryka Bolczyka, proboszcza parafii św. Michała Archanioła, któremu przedstawiła wydarzenia ostatnich kilku godzin, prosząc o pomoc w opanowaniu narastających emocji.

O godzinie 6 przez zakładowy radiowęzeł KWK Wujek zostaje odtworzone przemówienie radiowe gen. Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego i zmilitaryzowaniu kopalni. Wzburzenie załogi ostudziło przybycie ks.

nosić w sobie stanu wojennego, ty możesz być w sercu wolny”. Słowa księdza wpłynęły na uspokojenie nastrojów. Podjęto decyzję, że z kolejnymi postanowieniami należy poczekać do dnia następnego, kiedy to górnicy przyjdą w na poranną zmianę do pracy.

W poniedziałek rano, 14 grudnia, większość górników zebrała się w łazni łańcuszkowej. Po burzliwej dyskusji przeprowadzono głosowanie, w którym załoga podjęła decyzję o kontynuacji strajku do czasu, kiedy do kopalni nie przybędzie Jan Ludwiczak. Jednak rozmowy z dyrekcją nie przyniosły skutku.

Ponowne próby negocjacji z komisarem wojskowym płk. Wacławem Rymkiewiczem przyniosły jedynie obietnicę przekazania informacji o miejscu pobytu przewodniczącego komisji zakładowej. Jednocześnie wojskowy zażądał od robotników, aby natychmiast zakończyli strajk i powrócili do pracy. Ci nie wyrazili na to zgody.

nych z lutni – rur o dużych średnicach, złomu oraz wózków służących do transportu węgla. Jak wspomina jeden z górników Franciszek Pomichowski: „Generalnie wykorzystywało się wszystko, co mogło potencjalnie służyć do obrony, a więc prety, tak zwane brechy”.

W tym czasie na posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Urzędzie Wojewódzkim zapadła decyzja o pacyfikacji kopalni. Szczegółami planu zajął się sztab zwołany późnym wieczorem przez płk. Jerzego Grubę w Komendzie Wojewódzkiej MO w Katowicach. Plan działania zakładał użycie 1471 funkcjonariuszy oraz 760 żołnierzy, którzy dysponowali 22 czołgami i 44 wozami bojowymi piechoty.

16 grudnia w środę Wujek został otoczony przez oddziały wojska, Milicji Obywatelskiej i ZOMO pod dowództwem płk. Kazimierza Wilczyńskiego. Ok. godz. 9 do górników udali się przedstawiciele władzy, m.in. dyrektor Maciej Zaremba

wyposażonego w armatkę wodną. Trzymała w ręku różaniec i wręczyła historycznym głosem śpiewała „Boże coś Polskę...”. Inna została podcięta przez silny strumień wody i zatrzymała się na drzewie. Dopiero wtedy skierowali wodę na nas”.

Atakujące zgromadzony tłumy siły milicyjne spotkały się też z dużym oporem mieszkańców osiedla. Młodzi chłopcy w obronie kobiet zaczęli rzucać kamieniami, co przerodziło się w regularną bitwę między blokami.

W tym tłumie znalazła się również Ewa Widuch: „Było około godziny 10, kiedy z ulicy Gallusa ruszyły armatki wodne i zaczęły polewać stojących obok kopalni ludzi. Gnany wodą tłum uciekał w stronę budynku dyrekcji, do którego wbiegłam. Zapamiętałam dwie dziewczyny, które płakały i wołały »Tam jest nasz tatuś!«”.

Niewątpliwie agresja milicji wobec bliskich górników, kobiet, a nawet dzieci miała ogromny wpływ

na radykalizację strajkujących wobec wkraczających sił pacyfikacyjnych.

„Rzucali w nas granatami”

Po „oczyszczeniu przedpola”, przed godz. 11 siły milicyjno-wojskowe rozpoczęły atak na kopalnię. Pierwsze uderzenie przyszło od strony bramy kolejowej, a następnie czołg, taranując ścianę magazynu farb i lakierów przebił wejście dla oddziałów ZOMO od strony ul. Wincentego Pola. W stronę kopalnianych barykad zostały skierowane petardy z gazem.

tów uderzony metalowym uzbrojeniem rozpadał się w kilkustopniowym mrozie. Oddziały posuwające się w kierunku kotłowni natrafiły na górników uzbrojonych w długie piki, łańcuchy, siekiery i style. Nie doszło jednak do bezpośredniego starcia między robotnikami a milicją, obie grupy trzymały się na odległość ok. 20–30 metrów, obrzucając się petardami z gazem, cegłami, nakrętkami i elementami palenisk.

Stanisław Płatek: „Milicjanci zaczęli w nas rzucić granatami z gazem łzawiącym i petardami. Myśmy im te granaty odrzucali. Poza tym ludzie rzucali kamieniami, cegłami, mutrami, śrubami –

mi o co najmniej 18 metrów górnikami, strzelali. Były to zarówno serie, jak i strzały pojedyncze. Jednym ze stojących naprzeciwko zomowców był Krzysztof Pluszczyk: „W pewnym momencie ktoś złapał górnika przede mną i mówi: »On jest ranny«. Nogi się pod nim ugięły. Podbiegłem ja i jeszcze jeden chłopak i łapiemy tego rannego pod pachy, wtedy okazało się, że krew leci mu ciurkiem z brody. Zaprowadziliśmy go do punktu opatrunkowego. Tam rozpięliśmy mu kufajkę i wtedy zobaczyliśmy, że ma całą koszulę we krwi”.

Z analizy obrażeń zabitych oraz rannych wynika, że członkowie

tylko postrzelonymi, ale również ludźmi z podrażnieniami dróg oddechowych oraz oczu.

Rannych, po udzieleniu pierwszej pomocy, należało przewieźć natychmiast do szpitala. Tutaj z pomocą przyszła doktor Urszula Wenda, która pracowała w dzielnicowej przychodni zdrowia w Katowicach-Ligocie. Mimo utrudnień proceduralnych związanych z otrzymaniem zgody na wyjazd karetki, z sanitariuszami dojechała pod budynek dyrekcji Wujka: „Jechaliśmy bez sygnału, dlatego udało nam się przejechać przez kordon ZOMO i zaparkowaliśmy obok czołgu. (...) dwójkami pako-



♦ Przed pacyfikacją. Widok z kotłowni usytuowanej na terenie kopalni



♦ Krzyż górników kopalni Wujek ustawiono już 16 grudnia 1981 r.

Zarówno pierwszy, jak i drugi atak został zatrzymany. Górnicy się bronili, obrzucając funkcjonariuszy ZOMO m.in. śrubami, nakrętkami, kamieniami, odrzucając petardy z gazem. W okolicy bramy kolejowej strajkujący zatrzymali trzech funkcjonariuszy, którzy nie zdążyli się wycofać po odpartym przez górników ataku.

Oddziały ZOMO po nieudanym manewrze okrążenia strajkujących, który miał ich wypchnąć z zakładu, rozpoczęły atak w miejscu, w którym dziś stoi krzyż-pomnik, w kierunku placu przed kotłownią. Gdy tylko czołg przebił się przez ogrodzenie, na kopalniany plac wchodziły kolejne szpalery zomowców wyposażonych w długie pałki, kaski z przyłbicami, okulary ochronne, maski gazowe, a część w plastikowe tarcze. Ponadto każdy z funkcjonariuszy posiadał paczkę ręcznych granatów.

W trakcie pacyfikacji okazało się, że plastikowy ekwipunek milicjan-

wszystkim, co mieli pod ręką. Byłszy uzbrojeni, ale nasza broń miała służyć tylko do obrony i trzymania zomowców na taką odległość, żeby nie mogli nas pałować. Podczas tej walki w murze powstawały kolejne wyłomy (...).

Górnicy w kierunku atakujących funkcjonariuszy odrzucali również tuby z gazem, które na nich spadały, wyrzeliwane i zrzucone z helikoptera krążącego nad kopalnią.

„Cała koszula we krwi”

Gdy kolejny atak nie przyniósł zamierzonego skutku, na teren kopalni wkroczył pluton specjalny ZOMO. Jego funkcjonariusze, w odróżnieniu od zomowców atakujących do tej pory, uzbrojeni byli tylko w pistolety maszynowe PM-63 RAK z ostrą amunicją.

Najprawdopodobniej funkcjonariusze plutonu specjalnego ustawili się na rampie magazynu odzieżowego, skąd górując nad oddalonym

plutonowi specjalnego trafiali górników w głowę, brzuch, klatkę piersiową, szyję, tułów, brodę, nogi i ręce. Stanisław Płatek był jednym z 23 postrzelonych górników: „Terren przed kotłownią był zadymiony, kiedy dymy podniosły się, zauważyłem leżącego na ziemi górnika. Podbiegłem do niego, by go podnieść, wówczas poczułem ostre szarpnięcie w ramię. Odskokczyłem za róg kotłowni, zobaczyłem, że z rękawa cieknie mi krew”.

Pierwszej pomocy na terenie Przyszynobowego Punktu Opatunkowego udzielał m.in. doktor Józef Peth. Tak wspomina pierwsze chwile, gdy pojawił się punkcie: „Podbiegłem do niego [lekarza], by pomóc w reanimacji... Niestety, człowiek ten dostał postrzał w serce. Za chwilę przyniesiono na punkt kolejnego śmiertelnie postrzelonego. Ten górnik miał postrzał szyi z rozerwaniem tętnicy i krtań”.

Całe niewielkie pomieszczenie zapełniło się w krótkim czasie nie

waliśmy rannych do karetki i trafiali oni do kliniki oraz do Ochójki. Tam łóżka były przygotowane już dzień wcześniej. Jedni byli zaopatrzeni medycznie, inni czekali na badanie przez lekarza. Przez krótkofalówkę znów połączyłam się z wojewódzką stacją i poprosiłam o przysłanie dodatkowych karettek, potrzebnych do ewakuacji”.

Karetki pogotowia, które wracały po kolejnych rannych górników, były pełne materiałów opatrunkowych oraz środków przeciwbólowych. Funkcjonariusze z sił milicyjno-wojskowych brutalnie traktowali również tych, którzy chcieli nieść pomoc rannym górnikom. Nie dopuszczano ich pod kopalnię, utrudniano przejazd karettek. Zdarzało się, że lekarze, kierowcy oraz ranni byli przez funkcjonariuszy bici w karetkach.

Gdy się okazało, jak dużo jest rannych i że są zabici, strajk nie mógł być już dłużej kontynuowany. Przedstawiciele górników po-



FOT. ARCHIWUM SPÓŁECZNEGO KOMITETU PAMIĘCI GÓRNIKÓW POLECAJĄCYCH 16 GRUDNIA 1981 R. W KATOWICACH (9)

♦ Górnicy z Wujka przenoszą rannego kolegę do karetki



♦ Gazy skierowane w górników zgromadzonych przed kotłownią Wujka



♦ Bojowy wóz piechoty przed bramą główną kopalni, 16 grudnia 1981 r.

nownie spotkali się z dyrektorem kopalni Maciejem Zarembą. Jeden z wojskowych zapewnił ich, że wszyscy będą mogli bezpiecznie opuścić zakład i wrócić do domów. Późnym wieczorem teren kopalni został opuszczony przez strajkujących górników oraz siły milicyjne.

Ciała zastrzelonych (w tym czasie było ich sześciu) zostały przeniesione do kopalnianej Stacji Ratownictwa Górniczego.

Górnicy zaczęli opuszczać kopalnię, przed którą zbierali się ludzie. Szczęśliwi byli ci, którzy spotkali swoich najbliższych. Niektórzy jednak po wyjściu z kopalni zostali zatrzymani i przewiezieni na Komendę Miejską MO w Katowicach.

Górników skazali szybko...

Od milicyjnych kul plutonu specjalnego śmierć poniosło dziewięciu górników: Józef Czekalski (lat 48), Ryszard Gzik (lat 35), Zbigniew Wilk (lat 30), Joachim Gnida (lat 29), Zenon Zając (lat 22), Bogusław Kopczak (lat 28), Jan Stawisiński (lat 21), Andrzej Pelka (lat 19), Józef Krzysztof Giza (lat 24).

23 górników zostało rannych, a 14 hospitalizowanych ze względu na ciężkie zatrucie gazami paraliżująco-lżawiącymi.

Jeszcze tego samego dnia późnym popołudniem w miejscu, w którym czołg dokonał trzeciego wylomu, torując zomowcom drogę na plac przed kotłownią, górnicy postawili misyjny krzyż, który towarzyszył im podczas mszy świętych i kiedy odmawiali różaniec. Od razu zawisły na nim lampki górnicze. Ludzie zaczęli składać kwiaty, zapalać znicze.

3 lutego 1982 r. rozpoczął się proces przywódców strajku w Wujku. Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu na sesji wyjazdowej w Katowicach skazał Stanisława Płatka na cztery lata więzienia i trzy lata pozbawienia praw publicznych, Jerzego Wartaka na trzy lata więzienia i trzy lata pozbawienia praw publicznych, Adama Skwirę i Mariana Głucha na trzy lata więzienia i dwa lata pozbawienia praw publicznych.

Sąd zakończył rozprawę w niespełna siedem siedem dni po jej rozpoczęciu. Procesy członków plutonu specjalnego ZOMO rozpoczęły się w 1991 r. i z przerwami trwały do 2008 r. Odpowiedzialni za wprowadzenie stanu wojennego Wojciech Jaruzelski i Czesław Kiszczak za zbrodnię w kopalni Wujek nigdy nie zostali skazani. ©

Autor jest historykiem, dyrektorem Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach

Protest | Załoga kopalni Piast nie ugięła się pod presją władz

Najdłuższy grudniowy strajk

Ponad 2 tys. górników prowadziło akcję protestacyjną przez dwa tygodnie.

JAROSŁAW NEJA

Paradoks najdłuższego protestu grudnia 1981 r. – strajku okupacyjnego górników kopalni Piast w Tychach-Nowym Bieruniu – polegał na tym, że odbył się w skrajnie niesprzyjających warunkach. Prowadzony był bowiem pod ziemią.

Może się wydawać, że zimą było to rozwiązanie optymalne, gdyż na powierzchni strajkujący byłiby w dużej mierze uzależnieni od warunków pogodowych, ale nie było to do końca prawdą. Kopalniane podziemia to środowisko ekstremalne i przebywanie w nim zawsze łączy się z licznymi zagrożeniami ludzkiego życia. Tylko odpowiednie nawyki, doświadczenie zawodowe oraz obowiązujące w kopalni normy i dyscyplina pracy pozwalały strajkującym na sprawne utrzymanie protestu aż przez dwa tygodnie.

Każdego dnia górnicy wykonywali żmudne prace zabezpieczające. Dzięki temu nie tylko utrzymali bezpieczeństwo pozostających na dole ludzi, ale też nie pozwolono na to, aby kopalnia poniosła poważne straty materialne czy wręcz uległa zniszczeniu.

Protest rozpoczął się 14 grudnia 650 metrów pod ziemią i był tam prowadzony do wieczora 28 grudnia. Zainicjowali go pracownicy Przedsiębiorstwa Robót Górniczych z Mysłowic wykonujący zlecone prace w podziemiach kopalni i górnicy pierwszej zmiany. Na znak protestu przeciwko internowaniu zastępcy przewodniczącego Komisji Zakładowej Solidarności Eugeniusza Szlągowskiego oraz przewodniczącego analogicznej struktury przy Przedsiębiorstwie Robót Górniczych z Mysłowic Stanisława Dziwala zdecydowali, że pozostaną na dole.

W tym czasie dyrekcja, wiedząc o tym, dopuściła do zjazdu kolejnej zmiany. Zamieszanie trwało kilka godzin. Wieczorem, na wyraźne polecenie dyrektora, aby uspokoić

nastroje i skłonić strajkujących do wyjazdu, przybyli do nich przewodniczący komisji zakładowej Solidarności Wiesław Zawadzki oraz trzech członkowie jej prezydium Andrzej Machalica, Andrzej Oczo i Adam Urbańczyk. Towarzyszył im nadstyggar Zbigniew Bogacz – członek Krajowej Komisji Koordynacyjnej Sekcji Górnictwa Solidarności.

Podczas gdy wśród gwizdów i wywisk pod swoim adresem próbowali przedstawić stanowisko dyrekcji, na dół zjechała część trzeciej zmiany. Zwiększyło to liczbę strajkujących. Ponadto, z wyższego poziomu na teren objęty protestem przedostało się kolejnych kilkaset osób. W podziemiach Piasta strajkowało już ponad 2 tys. osób.

Udział w proteście był jednak dobrowolny i ten, kto chciał, mógł wyjechać na powierzchnię. Dlatego każdego dnia liczba strajkujących

się zmniejszała. Piątka działaczy pozostała na dole z załogą.

Cichymi bohaterami protestu były rodziny dostarczające do kopalni żywność, leki i ciepłą odzież.

Władze w celu wygaszenia protestu zastosowały cały wachlarz środków. Prócz powtarzanych wciąż nacisków i różnego rodzaju namów, „inspirowały” pozostające przed kopalnią bramą matki i żony górników do tego, by w rozmowach przez wewnętrzną linię telefoniczną wpłynęły na nich i przekonały do wyjazdu. Brano też pod uwagę m.in. zastosowanie blokady kopalni przez siły milicyjno-wojskowe. Zrezygnowano jednak z tej koncepcji.

Próbowano natomiast wykorzystać autorytet Kościoła. Jego przedstawiciele informowano, że strajk trwa tylko dlatego, że grupka „solidarnościowych ekstremistów” terrorem zmusza resztę górników do pozosta-

wania na dole. Na prośbę władz w Wigilię Bożego Narodzenia do strajkujących zjechał bp Janusz Zimniak. Na miejscu przekonał się, że oficjalne informacje na temat protestu mają niewiele wspólnego z prawdą. Stąd też nie próbował namawiać górników do jego przerwania. Decyzję tę mieli rozważyć sami w swoim sumieniu.

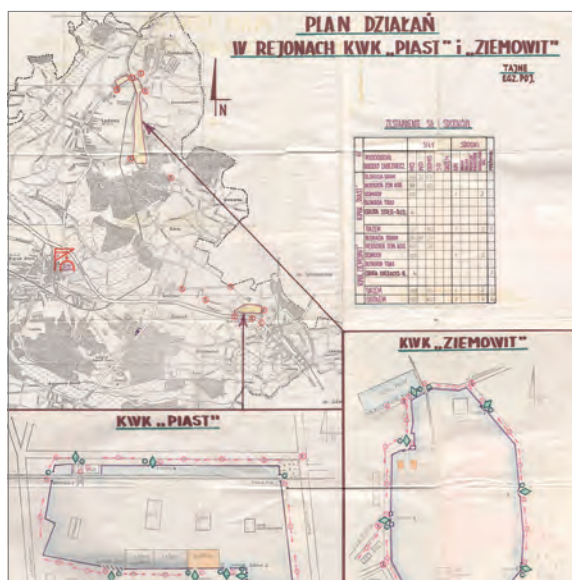
Ci zaś kontynuowali protest. W Wigilię Bożego Narodzenia Piast był ostatnim strajkującym w kraju zakładem. Ponieważ dalsze przedłużanie strajku mogło stanowić zagrożenie dla życia i zdrowia jego uczestników, 28 grudnia załoga zdecydowała o jego przerwaniu. Wieczorem na powierzchnię wyjechało ponad tysiąc osób.

Jeszcze tego samego dnia rozpoczęły się aresztowania i internowania. Ponadto większość górników została zwolniona z pracy. Byli wprowadzić ponownie do niej przyjmowani, ale zazwyczaj już na nowych, o wiele gorszych warunkach.

Siedmiu osobom wytoczono proces: Zbigniewowi Bogaczowi, Wiesławowi Dudzińskiemu, Andrzejowi Machalicy, Andrzejowi Oczo, Stanisławowi Paluchowi, Adamowi Urbańczykowi i Wiesławowi Zawadzkiemu. Prokuratura wojskowa postawiła im m.in. zarzut zorganizowania i prowadzenia strajku, za co żądała kar od 15 do 10 lat pozbawienia wolności. W trakcie procesu doszło jednak do zaskakującej sytuacji: większość świadków zmieniła swoje zeznania złożone w śledztwie, mocno podważając tym samym głównie tezy aktu oskarżenia.

Ostatecznie 12 maja 1982 r. sąd wojskowy pod przewodnictwem sędziego kpt. Józefa Medyka z braku dowodów uniewinnił oskarżonych oraz umorzył wobec wszystkich postępowanie karne. Po zwolnieniu z aresztu zostali oni jednak internowani. Okazało się, że prawomocny wyrok sądu nie przystawał do „praworządności” stanu wojennego. ©©

Autor jest historykiem, pracownikiem naukowym Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach



➔ Z blokady kopalni Piast i Ziemowit zaplanowanej na 20 grudnia zrezygnowano z uwagi na „determinację strajkujących”. Ostatecznie protesty postanowiono wygasić tzw. metodami politycznymi

Spór o pamięć | Kulisy wprowadzenia stanu wojennego

Blef generała Mit „mniejszego zła”

Nieprawdziwa narracja o uratowaniu Polski przez stan wojenny przekonała wielu Polaków.

ANTONI DUDEK

Nad możliwością sowieckiej interwencji zbrojnej w Polsce zastanawiano się od chwili wybuchu latem 1980 r. strajków, których rezultatem były narodziny Solidarności. Już w sierpniu 1980 r. utworzona w trybie doraźnym przez sowieckie Politbiuro komisja ds. polskich (jej przewodniczącym został Michaił Susłow) podjęła decyzję o postawieniu w stan „pełnej gotowości bojowej” kilku dywizji z trzech graniczących z PRL okręgów wojskowych. Później pretekstem do działań o charakterze militarnym stały się kolejne ćwiczenia wojsk Układu Warszawskiego, które przeprowadzano na terenie Polski i sąsiadujących z nią krajów.

1 grudnia 1980 r. zastępca szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Tadeusz Hupałowski otrzymał w Moskwie plan manewrów Sojuz '80. Przewidywały one, że tydzień później do Polski wkroczy 18 dywizji wojsk Układu Warszawskiego. Wytypowane jednostki przygotowano i – co odnotowały amerykańskie satelity, powodując oficjalną reakcję Waszyngtonu – przesunięto na miejsca wymarszu.

Przygotowywanie tej operacji nie oznaczało wszakże, że nastąpi interwencja zbrojna. 5 grudnia 1980 r. I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania usłyszał na Kremlu od sowieckiego przywódcy Leonida Breżniewa zdanie: „Biez tiebia – nie wajdiom” („Bez ciebie nie wejdziemy”), co oznaczało, że ZSRR liczy się mimo wszystko ze zdaniem władz PRL.

Oczywiście, można się domyślać, że nie była to deklaracja obowiązująca w każdym przypadku i gdyby w Polsce doszło do próby obalenia reżimu komunistycznego przy użyciu siły (na wzór Budapesztu w 1956 r.), a zwłaszcza do przerwania linii komunikacyjnych łączących wojska sowieckie stacjonujące w Niemczech wschodnich z zapleczem w ZSRR, Rosjanie użyliby siły. Jednak

nic takiego w latach 1980–1981 nie miało miejsca.

Czemu zatem miała służyć grudniowa koncentracja wojsk, a później manewry Sojuz '81, przeprowadzone na przełomie marca i kwietnia, i wreszcie największe w historii Układu Warszawskiego jesienne manewry Zapad '81? Po pierwsze, wytworzeniu w polskim społeczeństwie przekonania, że interwencja jest nieuchronna. Po drugie, ułatwieniu kierownictwu PZPR podjęcia ostatecznej decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego, do którego przygotowania prowadzono od października 1980 r.

W nocy z 8 na 9 grudnia 1981 r. gen. Wojciech Jaruzelski spotkał się z marszałkiem Wiktorem Kulikowem, naczelnym dowódcą wojsk Układu Warszawskiego. Wprost zażądał wsparcia militarnego po wprowadzeniu stanu wojennego, mówiąc: „Strajki są dla nas najlepszym wariantem. Robotnicy pozostaną na miejscu. Będzie gorzej, jeśli wyjdą z zakładów pracy i zaczną dewastować komitety partyjne, organizować demonstracje uliczne itd. Gdyby to miało ogarnąć cały kraj, to wy (ZSRR) będziecie nam musieli pomóc. Sami nie damy sobie rady”.

Kulikow, któremu myśl o dowodzeniu operacją stłumienia kontrrewolucji w Polsce nie była z pewnością obca, odpowiedział: „Jeżeli nie starczy waszych sił, to pewnie trzeba będzie wykorzystać »Tarczę-81«”. Za tym kryptonimem krył się przypuszczalnie plan interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Polsce. Równocześnie jednak dodał: „zapewne Wojsko Polskie samo poradzi sobie z tą garstką rewolucjonistów”.

Jaruzelski nie był jednak co do tego przekonany i „zauważył, że na przykład Katowice liczą około 4 mln mieszkańców [chodzi o całą górno-

śląską aglomerację – A.D.]. To taka Finlandia, a wojska – jeśli nie liczyć dywizji obrony przeciwlotniczej – nie ma. Dlatego bez pomocy nie damy rady”. Posunął się do stwierdzenia: „Byłoby gorzej, gdyby Polska wyszła z Układu Warszawskiego”.

Kulikow jednak nie był skory do wyraźnej deklaracji i pod koniec rozmowy zapytał, czy może zamelodować Breżniewowi, że „podjęliście decyzję o przystąpieniu do realizacji

ZSRR i państwa sojusznicze udziela Polsce pomocy wojskowej. Jednakże, o ile mi wiadomo, tow. Kulikow nie powiedział tego wprost”.

Deklarację marszałka skomentował też Jurij Andropow, mówiąc: „Jeżeli tow. Kulikow rzeczywiście powiedział o wprowadzeniu wojsk, to ja uważam, że postąpił niesłusznie. Nie możemy ryzykować”. Natomiast szef sowieckiej dyplomacji Andriej Gromyko dodawał: „Nie może być żadnego wprowadzenia wojsk do Polski. Sądzę, że możemy polecić naszemu ambasadorowi, aby odwiedził Jaruzelskiego i poinformował go o tym”.

Dyskusję jasno podsumował Michaił Susłow: „Myślę więc, że wszyscy tutaj jesteśmy zgodni, iż w żadnym wypadku nie może być mowy o wprowadzaniu wojsk”.

Gen. Jaruzelski napisał po 1989 r. kilka książek, w których obszernie wyjaśniał, dlaczego wprowadził stan wojenny. Powracał w nich motyw rzekomego „mniejszego zła”, ratunku przed sowiecką interwencją. Jednak w 1981 r. generał zupełnie inaczej widział przyczyny swej decyzji. 22 grudnia na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR, a zatem w wąskim, zaufanym gronie, stwierdził, „Stanowczo prze-

ciwstawiać się propagandzie, że wprowadzenie stanu wojennego zostało narzucone z zewnątrz. To nas obraża. Sami podjęliśmy decyzję, sami zrealizowaliśmy i sami za nią odpowiadamy”.

To nie ta tajna przez lata wypowiedź, ale narracja o uratowaniu Polski przez stan wojenny okazała się jednak przekonująca dla bardzo wielu Polaków. ©



✦ Marszałek Kulikow i gen. Jaruzelski w świetnej komitywie

planu?”. W odpowiedzi Jaruzelski odparł: „Tak, pod warunkiem że udzielicie nam pomocy”.

Wypowiedzi Kulikowa nie zawierały jednoznacznej obietnicy pomocy wojskowej, ale też jej nie wykluczały. Dopiero w kontekście zapisu z tej rozmowy staje się w pełni jasne, co miał na myśli partyjny dygnitarz Konstantin Rusakow, mówiąc 10 grudnia na posiedzeniu sowieckiego Politbiura zwołanym, by udzielić odpowiedzi generałowi: „Jaruzelski powołuje się na wystąpienie Kulikowa, który jakoby powiedział, że

Autor jest politologiem, pracownikiem naukowym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Na szczytach władzy | Koncepcje rozwiązania „polskiego kryzysu”

Doktryna Kani, doktryna Jaruzelskiego

Kto był zwolennikiem sowieckiej interwencji.

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Dwaj I sekretarze KC PZPR, wspólny cel i dwie koncepcje działania. Tak najkrócej można scharakteryzować Stanisława Kanię i Wojciecha Jaruzelskiego.

Stanisław Kania co prawda w latach 1980–1981, a przynajmniej od września 1980 r. do października 1981 r., kiedy to był I sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, ściśle współpracował z Wojciechem Jaruzelskim. Łączył ich wspólny cel, nakreślony zresztą przez ich poprzednika na czele partii Edwarda Gierka, czyli odzyskanie utraconych w sierpniu 1980 r. pozycji. „Może trzeba wybierać mniejsze zło, a potem starać się z tego wybrnąć” – mówił on o zgodzie na istnienie niezależnych od władz związków zawodowych.

Jednak koncepcje rozwiązania „polskiego kryzysu” Kani i Jaruzelskiego były odmienne. Ten pierwszy nie był zwolennikiem sowieckiej interwencji. Mało tego, był również przeciwnikiem siłowej rozprawy z Solidarnością, czyli stanu wojennego. Kiedy stanął na czele partii, a de facto państwa, postawił na rozwiązanie „polityczne” (czyli przejęcie kontroli nad Solidarnością, wkomponowanie jej w system), a nie siłowe. Znalazło to również potwierdzenie w wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie w procesie autorów stanu wojennego – Stanisław Kania został w nim, zresztą całkiem słusznie, uniewinniony.

Wszystkim zainteresowanym „wojną polsko-jaruzelską” można zresztą śmiało polecić jego zeznania i wyjaśnienia składane podczas tego procesu. Przybliżają one nie tylko jego ówczesne stanowisko, ale również poważnie naruszają mit „mniejszego zła”.

Kania twierdzi m.in., że był przeciwny interwencji, gdyż musiałaby ona mieć krwawy charakter. Jak



★ Stanisław Kania przemawia na nadzwyczajnym zjeździe partii komunistycznej w lipcu 1981 r. W tle m.in. gen. Jaruzelski (w mundurze i ciemnych okularach), który wkrótce wysunie się na pierwszy plan

dodaje, był przekonany, że w takiej sytuacji „pójdą młodzi chłopcy jak w Powstaniu Warszawskim, nawet bez broni, z butelkami na czołgi, popłynię morze krwi”.

Co ważniejsze, przynajmniej w kontekście dyskusji o zasadności stanu wojennego, stwierdza, że „po wydarzeniach z grudnia 1980 r. i marca 1981 r. radziecka polityka wobec Polski uległa istotnej modyfikacji. Nie wróciły już propozycje manewrów z udziałem wojsk Układu Warszawskiego, stanowiących wstęp do interwencji. Niezmienna jednak została orientacja, że kryzys polski trzeba rozwiązać siłą, ale polskimi siłami – wprowadzając stan wojenny”. W tym nowym stanowisku – jak dodaje – owszem, Sowieci przewidywali wkroczenie do Polski, ale dopiero w sytuacji, gdyby polscy towarzysze nie poradzi sobie sami, czyli kiedy siłowa rozprawa ze zbuntowaną częścią społeczeństwa zakończyłaby się fiaskiem...

Mało tego – według Kani – przywódcy PRL doskonale zdawali sobie sprawę, że takie właśnie jest sowieckie stanowisko. Jak stwierdzał przed sądem: „To było nowe podejście, odczuwaliśmy zmianę polegającą na nasilającej się presji na stan wojenny”. I dodawał: „Nasi sąsiedzi wręcz demonstrowali stanowisko, że Polska, jej armia, siły bezpieczeństwa wewnętrznego i inne struktury są zdolne do samodzielnego wprowadzenia stanu wojennego”.

Z kolei Wojciech Jaruzelski był w 1981 r. zwolennikiem sowieckiej interwencji, a dokładniej „bratniej pomocy” wojsk Układu Warszawskiego dla władz PRL w przypadku niepowodzenia operacji wprowadzenia stanu wojennego. Potwierdzają to chociażby zapiski Wiktora Anoszkina, adiutanta marszałka Wiktora Kulikowa, z grudnia 1981 r. Cóż, cel – w tym przypadku, cytując samego Jaruzelskiego, zniweczenie „planów kontrewolucji odnoszących się nie tylko do naszego kraju,

ale do całej wspólnoty socjalistycznej, planów ugodzenia w ZSRR” – uświęcał środki, nawet utopienie Polski we krwi.

Tak na marginesie to dzisiaj chyba największa tajemnica stanu wojennego. Do tej pory nie udało się odkryć, ile ofiar przewidywali planiści stanu wojennego (w zależności od rozwoju sytuacji po jego wprowadzeniu), w większości zresztą wyżsi oficerowie ludowego Wojska Polskiego.

„Bratnia pomoc” po 13 grudnia 1981 r. nie okazała się jednak niezbędna. Solidarność została zdławiona polskimi rękoma. Za co zresztą wdzięczni towarzysze radzieccy nagrodzili Jaruzelskiego – trafił do „elitarnego” grona dwukrotnie odznaczonych Orderem Lenina... ☹☹

Autor jest historykiem, pracownikiem naukowym Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie

Decydenci | Powstała Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, ale rządziło węższe grono

Towarzysze pierwszego sekretarza

Kto kierował Polską stanu wojennego.

SEBASTIAN LIGARSKI

Na nocnym posiedzeniu z 12 na 13 grudnia 1981 r. Rada Państwa zatwierdziła wprowadzenie stanu wojennego przy jednym głosie wstrzymującym Ryszarda Reiffa. Pomimo istnienia rządu, Sejmu, Rady Państwa oraz powołanej Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego władza faktycznie należała do ludzi skupionych wokół gen. Wojciecha Jaruzelskiego. To ścisłe grono nazywano dyrektoriatem. W jego skład wchodziło:

- **Mieczysław Franciszek Rakowski** (1926–2008) – wicepremier, członek Centralnego Sztabu Informacji i Propagandy;
- **gen. Czesław Kiszczak** (1925–2015), minister spraw wewnętrznych;
- **Florian Siwicki** (1925–2013) – wice-minister obrony narodowej;
- **Kazimierz Barcikowski** (1927–2007) – członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, sekretarz KC PZPR;
- **gen. Mirosław Milewski** (1928–2008) – członek Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC PZPR, przewodniczący Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR;
- **Stefan Olszowski** (ur. 1931) – członek BP KC PZPR, sekretarz KC PZPR, minister spraw zagranicznych (od lipca 1982), członek Centralnego Sztabu Informacji i Propagandy.

Na czele państwa stanęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Wbrew powszechnej opinii organ ten nie tylko zbierał się dosyć regularnie, ale także podejmował decyzje wyznaczające kierunki dalszego postępowania wobec społeczeństwa. W skład WRON wchodziło:

- **gen. armii Wojciech Jaruzelski** (1923–2014) – premier, przewodniczący Komitetu Obrony Kraju, I sekretarz KC PZPR, przewodniczący WRON, minister obrony narodowej;
- **admiral Ludwik Janczyszn** (1923–1994) – dowódca Marynarki Wojennej;
- **gen. broni Eugeniusz Molczyk**

- (1925–2007) – główny inspektor szkolenia, wiceminister obrony narodowej;
- **gen. broni Zbigniew Nowak** (1926) – główny inspektor techniki, wiceminister obrony narodowej;
- **gen. broni Florian Siwicki** (1925–2013) – szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, wiceminister obrony narodowej;
- **gen. broni Tadeusz Tuczapski** (1922–2009) – główny inspektor obrony terytorialnej, wiceminister obrony narodowej;
- **gen. dyw. Józef Baryła** (ur. 1924) – szef Głównego Zarządu Politycznego WP, wiceminister obrony narodowej;
- **gen. dyw. Tadeusz Hupałowski** (1922–1999) – minister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska;
- **gen. dyw. Czesław Kiszczak** (1925–2015) – minister spraw wewnętrznych;
- **gen. dyw. Tadeusz Krepski** (1920–1988) – dowódca Wojsk Lotniczych;

- **gen. dyw. Longin Łozowski** (1926–2013) – dowódca Wojsk Obrony Powietrznej Kraju;
- **gen. dyw. Włodzimierz Oliwa** (1924–1989) – dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego;
- **gen. dyw. Czesław Piotrowski** (1926–2005) – minister górnictwa i energetyki;
- **gen. dyw. Henryk Rapacewicz** (1926–1991) – dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego;
- **gen. dyw. Józef Użycki** (ur. 1932) – dowódca Pomorskiego Okręgu Wojskowego;
- **gen. dyw. Zygmunt Zieliński** (ur. 1925) – sekretarz WRON, szef Departamentu Kadr MON;
- **gen. bryg. Michał Janiszewski** (1926–2013) – szef Urzędu Rady Ministrów;
- **gen. bryg. Jerzy Jarosz** (ur. 1931) – dowódca 1 Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej.
- **ptk Tadeusz Makarewicz** (1924–2006) – dowódca Jednostki Wojskowej 2144;

- **ptk Kazimierz Garbaciak** (ur. 1927) – Wojewódzki Sztab Wojskowy w Łodzi;
- **ptk rez. Roman Leś** (1924–1988) – Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych;
- **ppłk Mirosław Hermaszewski** (ur. 1941);
- **ppłk Jerzy Włosiński** (ur. 1943) – dowódca kompanii 1. Mazowieckiej Brygady Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

Do osób mających wpływ na funkcjonowanie państwa w czasie stanu wojennego należeli także:

- **Henryk Jabłoński** (1909–2003) – przewodniczący Rady Państwa;
- **Stanisław Kosicki** (ur. 1924) – szef Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk, czyli cenzury;
- **Jerzy Kuberski** (1930–2007) – minister kierownik Urzędu do spraw Wyznań (do 1982 r.);
- **Adam Łopatka** (1928–2003) – minister-kierownik Urzędu do spraw Wyznań (od 1982 r.).

Nikt z nich nigdy nie poniósł odpowiedzialności za stan wojenny. ©



♦ **Wojciech Jaruzelski** na czele PRL-owskich dygnitarzy. Zdjęcie z Sejmu, 1982 r.

Znienawidzony | Rzecznika rządu nazwano po latach „Goebbelsem stanu wojennego”.

Urban kłamie

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Jerzy Urban to jedna z najbarwniejszych postaci wśród peerelowskich „elit” w ostatniej dekadzie PRL. Był nie tylko rzecznikiem prasowym rządu (od 1981 r.), ale wręcz ministrem propagandy. W 1992 r. w jednym z programów telewizyjnych Ryszard Bender nazwał go (zresztą całkiem słusznie) „Goebbelsem stanu wojennego”.

Droga tego niewątpliwie zdolnego dziennikarza do władz nie była pozbawiona zakrętów. Po krótkim epizodzie w tygodniku „Po Prostu” zlikwidowanym w 1957 r. Urban przez kilka lat miał problemy ze znalezieniem pracy, potem zakaz publikowania jego tekstów wprowadził sam Władysław Gomułka.

Później jednak przez kilkanaście lat był cenionym przez władze dziennikarzem „Polityki”, ale prawdziwą karierę zrobił paradoksalnie dopiero dzięki znienawidzonej przez siebie Solidarności. Przyspieszył ją zapewne bezprecedensowy list skierowany przezeń 3 stycznia 1981 r. do I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani, w którym proponował strategię władz w nowej sytuacji, w tym (w jednym z wariantów) przewidywał możliwość utworzenia rządu koalicyjnego z katolikami i umiarkowanymi działaczami „S”...

W lutym 1981 r. Urban wszedł w skład utworzonego przez Biuro Polityczne KC PZPR zespołu, którego zadaniem było opracowywanie „opinii i wniosków dotyczących podstawowych dziedzin działania propagandowego”. W tym czasie głównym zadaniem było zwalczanie, dezawuowanie „Solidarności”.

Jego osobistym pomysłem było np. poinformowanie na początku sierpnia 1981 r., że związek rzekomo zerwał negocjacje z rządem, choć te de facto zostały przez obie strony zawieszone. Był to moment zwrotny – peerelowskie władze przeszły od defensywy do ofensywy propagandowej. A Urban w nagrodę (17 sierpnia) został rzecznikiem rządu.

Jego „gwiazda” zabyła w pełni po 13 grudnia 1981 r. W ciągu kilku miesięcy po wprowadzeniu stanu wojennego stał się jedną z najbardziej znienawidzonych osób w PRL.



✦ Konferencje Jerzego Urbana budziły wśród widzów gniew i oburzenie

Doprowadziły do tego konferencje prasowe, które były starannie wyreżyserowanym spektaklem propagandowym. W maju 1986 r. Polacy pytani przez Centrum Badania Opinii Społecznej o to, jakie najczęściej uczucia budzi swymi wystąpieniami telewizyjnymi, w ponad 28 proc., odpowiadali, że „zdecydowanie negatywne” – gniew, wściekłość, oburzenie, wrogość.

Konferencje Urbana znalazły się na drugim miejscu wśród programów wskazywanych przez widzów, w przypadku których widoczne było podawanie informacji „zupełnie nieprawdziwych”. Przegrały jedynie z „Dziennikiem Telewizyjnym”.

Mimo takich ocen po 13 grudnia 1981 r. w każdy wtorkowy wieczór w Telewizji Polskiej większość Polaków bacznie oglądało pojedynki „samotnego” rzecznika z dziennikarzami zachodnimi. Choć transmitowane na żywo konferencje były prawdziwym maratonem (trwały początkowo zazwyczaj około godziny, później je skrócono), ich oglądalność była bardzo wysoka i dochodziła nawet do 60 proc.

Wynikało to z faktu, że zdarzało się, że sprowokowany przez zachodnich dziennikarzy potrafił coś chlapać, np. to on – oczywiście z oburzeniem – upowszechnił na początku stanu wojennego hasło skandowane podczas jednej z manifestacji: „Zima wasza, wiosna nasza. A na drzewach zamiast liści, będą wisieć komuniści”.

Nie zmienia to faktu, że potyczki z zachodnimi dziennikarzami najczęściej wygrywał. Nie sposób jednak się temu dziwić, skoro nie tylko nie odpowiadał na część najbardziej kłopotliwych pytań czy po prostu beczelnie kłamał, ale też pozwalał sobie na niekonwencjonalne zachowania, jak np. przyniesienie torby prezerwatyw i zaoferowanie ich parze dziennikarzy zachodnich pytających o kwestie związane z profilaktyką zdrowotną.

Inna sprawa to częste wypowiedzi, które dyskwalifikowałyby Urbana jako rzecznika w każdym demokratycznym kraju. Do najgłośniejszych takich przypadków należała odpowiedź na pytanie dotyczące sankcji gospodarczych wobec PRL w reakcji na wprowadzenie stanu wojennego, kiedy to stwierdził, że rząd się wyżywi...

Po 13 grudnia Urban nie tylko realizował politykę propagandową władz, ale też ją współtworzył, wyrażając wręcz Wydział Propagandy KC PZPR. Właściwie przy okazji każdego ważniejszego wydarzenia przedstawiał propozycje działań propagandowych. To on był głównym motorem kampanii wymierzonych w ks. Jerzego Popiełuszkę czy przewodniczącego „S” Lecha Wałęsę. To on proponował utworzenie w MSW służby wykorzystującej „czarną propagandę”, czyli świadome kłamstwo. On też – w razie potrzeby – wcielał się w rolę cenzora, dbał o polityczny charakter brutalnych cystek w środowisku dziennikarskim, a nawet proponował stawianie niektórych z dziennikarzy przed sądem.

Nic dziwnego, że w kwietniu 1989 r. powierzono mu inny kluczowy (przed wyborami czerwcowymi) odcinek – kierowanie Polskim Radiem i Telewizją Polską. Jednak nawet on nie był w stanie dokonać cudu i zmienić biegu historii. ©

Historia | Co się wydaje

13 grudnia
w książkach
IPN Szczecin



Radio Solidarność w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1982-1989
Dariusz A. Rymar, Zbigniew Bodnar
Szczecin 2009



Dziennik z internowania. Goleniów - Wierchowo Pomorskie - Strzebielinek 1981-1982
oprac. Marta Marcinkiewicz
Szczecin 2011



Środki masowego zakłamania. Gadzinówki w stanie wojennym
pod red. S. Ligarskiego
Szczecin 2012



Stan wojenny w Szczecinie (album)
Artur Kubaj,
Paweł Miedziński
Szczecin 2012



Ośrodki odosobnienia w Polsce 1981-1982. Darłowo, Jaworze, Głębokie, Wierchowo Pomorskie
Marta Marcinkiewicz
Szczecin - Gdańsk 2016

W ośrodku odosobnienia | Wierzchowo Pomorskie to przykład tego, jak wyglądały represje w stanie wojennym

Internowani jak skazani

Zimne cele, rzadkie kąpiele, fatalne jedzenie, rewizje, pobicia...

MARTA MARCINKIEWICZ

Wierzchowo Pomorskie to miejscowość położona niedaleko poligonu drawskiego, kilkanaście kilometrów na południe od Złocieńca. Utworzony na mocy zarządzenia nr 50/81 ministra sprawiedliwości z 13 grudnia 1981 r. ośrodek odosobnienia zlokalizowano w wybudowanym w 1975 r. zakładzie karnym dla więźniów kryminalnych.

W 1982 r. przebywało w nim ok. 450 skazanych. Naczelnik mjr Marek Gadomski był zarazem komendantem w ośrodku odosobnienia.

Gdy go tworzone, z pawilonów I i II usunięto skazanych. Internowanych umieszczono w pierwszym z nich (w 28 celach po obu stronach 80-metrowego korytarza), a drugi, na ogół pusty, izolował ich od skazanych przebywających w pawilonach III i IV.

W Wierzchowie Pomorskim internowano wyłącznie mężczyzn, działaczy szczecińskiej i koszalińskiej Solidarności, działaczy opozycji przedsierpniowej, współpracowników i sympatyków KSS „KOR”, założycieli Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego, działaczy Szczecińskiego Klubu Katolików, a także tzw. struktur poziomych w PZPR. Wśród internowanych było pięciu rolników oraz sześciu byłych milicjantów, którzy współorganizowali Związek Zawodowy Funkcjonariuszy MO lub do niego należeli.

Władze umieszczały jednak w ośrodku także kryminalistów. W czerwcu 1982 r. było ich 48 na ponad 200 internowanych.

Warunki początkowo były bardzo trudne, niemal więzienne. Standardowa cela miała wymiary 6,5 m x 5 m x 4 m. Lokowano w niej od czterech do siedmiu osób. W celach były metalowe łóżka z materacami, dwoma kocami, dwoma prześcieradłami i poduszka, szafka na rzeczy osobiste, miotła i szufelka, stół i krzesła,



♣ Spacerniak w Wierzchowie Pomorskim

wieszak, kosz na śmieci, kran z zimną wodą i nieosłonięta bądź częściowo osłonięta parawanem toaleta. Żarówki miały wyłączniki znajdujące się poza celą.

Kąpiel przysługiwała internowanym zasadniczo dwa razy w tygodniu, ale zdarzało się, że odbywała się tylko raz, co było formą kary.

Cele były bardzo zimne, po wielu interwencjach zaledwie lekko ogrzane. Brakowało środków czystości i higieny osobistej. Internowani wyrwali z domów, bez możliwości spakowania rzeczy osobistych, dopiero ok. 20 stycznia otrzymali mydło, papier toaletowy, pastę do zębów czy proszek do prania. Były to dary od Polskiego Czerwonego Krzyża.

Pierwsza „wypiska”, czyli możliwość kupienia podstawowych produktów w więziennej kantine, miała miejsce dopiero 27 stycznia 1982 r. Przez pierwszych kilka miesięcy internowani całą dobę spędzali w zamkniętych celach, a porozumiewanie się pomiędzy nimi było zabronione.

Jedzenie internowani określali jako bardzo słabe i bezwitaminowe, a jego kaloryczność podnoszono

poprzez dodawanie smalcu lub margaryny do wszystkich potraw. Na śniadanie otrzymywali zupełną mleczną i gorzką kawę zbożową, obiad tylko teoretycznie był dwudaniowy, na kolację zaś dostawali chleb, margarynę albo słoninę, gorzką kawę, czasami cebulę lub łyżkę marmolady.

W jedzeniu znajdowano robaki. Trudny do wytrzymania był również rozkład posiłków: kilka godzin pomiędzy śniadaniem a obiadem oraz 2,5 godziny pomiędzy obiadem a kolacją. W kilku celach były grzałki do wody.

W celach przeprowadzano tzw. kipsze, czyli przeszukania. Wiązały się z konfiskatą osobistych notatek, dzienników, listów. Zrywano przy tym emblematy związane z „S”, także dewocjonalia.

Pomiędzy internowanymi a władzami ośrodka często dochodziło do konfliktów, z czego najbardziej znane jest pobicie 45 internowanych z 13 lutego 1982 r. Zdarzało się gaszenie światła internowanym w trakcie mycia lub wczesnym wieczorem podczas wykonywania innych czynności w celi.

Komendant Gadomski miał wprost oznajmić internowanemu doradcy szczecińskiej „S” mec. Jerzemu Zimowskiemu: „Internowanie to jest tylko dla zagranicy, by zmniejszyć krzyk z powodu trzymania niewinnych ludzi w więzieniu. Faktycznie jesteście tymczasowo aresztowani i tak będziecie traktowani”.

Dopiero nagłośnienie sprawy pobicia z lutego, wymiana części strażników, prokuratorskie śledztwo, wizyty przedstawicieli Kościoła, a nade wszystko Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża spowodowały poprawę warunków życia internowanych. Zlikwidowano piętrowe łóżka, wymieniono pościel i bieliznę osobistą, zmniejszono zagęszczenie cel, „umeblowano” je, a 29 marca 1982 r. zostały otwarte (od 7 rano do 22 wieczorem). Wywieziono śmieci, uporządkowano teren do spacerów, zaczęto dogrzewać zimne dotąd pomieszczenia.

Także regulamin uległ złagodzeniu. Internowani częściej otrzymywali zgodę na dodatkową godzinę widzenia w miesiącu, mniej skrupulatnie ważono paczki, które przywozili ich najbliżsi, rzadsze i nie tak drobiazgowo były „kipsze” w celach i przeszukania udających się na widzenia bądź z nich powracających. Zmieniono również komendanta ośrodka.

28 lipca 1982 r. działalność ośrodka zawieszono (a 34 pozostających w nim internowanych przewieziono do Strzebielinka w województwie gdańskim). Na kilka tygodni przestał istnieć. Jednak pod koniec sierpnia przywieziono do niego nową grupę internowanych po manifestacjach z okazji rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych w Szczecinie.

Odtąd funkcjonował do końca istnienia ośrodków odosobnienia w ogóle. Łącznie przewinęło się przezeń 250 internowanych. Ostatni opuścili go 23 grudnia 1982 r. ©©

Autorka jest historykiem, pracownikiem naukowym Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie

Pacyfikacja opozycji | Bezpieka wytypowała „kandydatów”, armia zrobiła resztę

Branka '82

Solidarność wzięta do wojska

W wojskowych obozach specjalnych związkowców poddano nadzwyczajnym rygorom

MARCIN DĄBROWSKI

Jednym z najmniej znanych epizodów stanu wojennego było istnienie na przełomie 1982 i 1983 roku tzw. wojskowych obozów specjalnych. W ramach represji wobec podziemnej Solidarności umieszczono w nich ok. 1450 związkowców na trzymiesięczne ćwiczenia, a dalsze 264 osoby powołano do odbycia zasadniczej służby wojskowej.

Przez cały okres Polski Ludowej jednym z głównych narzędzi represji władz komunistycznych wobec nieposłusznym obywateli było Wojsko Polskie. Stosunkowo duży szacunek społeczny, jakim cieszył się wówczas żołnierski mundur, wynikał z historycznych resentymentów i powszechnej nieświadomości co do faktycznej roli ówczesnego „ludowego” wojska jako jednego z głównych filarów porządku sowieckiego w Polsce.

W stanie wojennym wojsko ponownie wykorzystane zostało jako instrument w walce o ocalenie „władzy ludowej” nad Wisłą. Nie tylko jako asysta przy pacyfikowaniu zakładów pracy i wzmocnienie ulicznych patroli (choć postawa poszczególnych oficerów i żołnierzy mogła umacniać złudne przekonanie, że mimo wszystko: „wojsko z nami”). Jedną z ciemniejszych kart armii w tym okresie była swoista branka przeprowadzona w kraju jesienią 1982 r.

Do jej realizacji doszło po tym, gdy Sejm PRL dokonał 8 października 1982 r. ostatecznej delegalizacji NSZZ Solidarność poprzez uchwalenie nowej ustawy o związkach zawodowych. Przekreślała ona możliwość reaktywacji związku w ówczesnym porządku „prawnym”. Delegalizacja wywołała manifestacje i strajki w niektórych miastach i zakładach pracy. Jednak władzy najgroźniejsze wydało się wezwanie podziemnej „S” do przeprowadzenia akcji protestacyjnych



▲ Namioty na poligonie w Chełmnie. Tu i w Czerwonym Borze działacze Solidarności przebywali w najtrudniejszych warunkach

10 listopada 1982 r., w rocznicę zarejestrowania związku w 1980 r.

Władze zdecydowały się na przeprowadzenie akcji prewencyjnej w postaci swoistej „branki” – powołania dużej grupy związkowców na trzymiesięczne ćwiczenia w

„Inaczej niż internowani, powołani do wojska byli pozbawieni m.in. opieki duszpasterskiej

kompaniach polowych oraz powołania do odbycia zasadniczej służby wojskowej. W ciągu kilku dni Służba Bezpieczeństwa dokonała błyskawicznego typowania osób mogących stanowić potencjalne „zagrożenie” w zapowiedzianej

kolejnej próbie sił. Na ogół byli to członkowie komisji zakładowych bądź inni aktywni związkowcy (a także m.in. aktywni działacze Niezależnego Zrzeszenia Studentów), którzy zwrócili na siebie uwagę swoją postawą po 13 grudnia 1981 r. (np. uczestnicząc w grudniowych strajkach). W dużej mierze pochodzili z najbardziej zbuntowanych ośrodków robotniczych.

Przygotowane listy trafiły do Wojskowej Służby Wewnętrznej oraz do wojskowych komend uzupełnień, gdzie wzywano wytypowane osoby.

Akcja przeprowadzona została na tyle sprawnie, że 5 listopada 1982 r. ok. 1450 działaczy Solidarności trafiło jako „rezerwiści” do kompanii polowych w wytypowanych dziesięciu jednostkach wojskowych. Najwięcej znalazło się na poligonach w Czerwonym Borze (ok. 450 osób) i Chełmnie nad Wisłą (ok. 300). Panowały tu najtrudniejsze warunki

kwaterunkowe: baraki-wagony (Czerwony Bór) oraz namioty na obozowisku nad Wisłą (Chełmno).

Pozostałych związkowców rezerwistów skierowano do jednostek wojskowych w Brzegu, Budowie, Czarnem, Głogowie, Gorzowie Wielkopolskim, Rawiczu, Trzebiechowie i Unieściu/Koszalinie.

Powołanych związkowców poddawano rygorom, upokorzeniom i represjom niestosowanym w rutynowym szkoleniu rezerwistów. Niemal wszędzie zlecano im wykonywanie prac fizycznych niemających nic lub niewiele wspólnego z podnoszeniem kwalifikacji wojskowych. Na porządku dziennym były przesłuchania prowadzone przez oficerów WSW. Za opór kilka osób trafiło przed sądy wojskowe. Specjalnego traktowania doświadczyła też grupa 264 osób powołanych do odbywania dwuletniej zasadniczej służby wojskowej (jednostki w Chełmie, Jarosławiu i Węgorzewie).

Wojskowe obozy specjalne były swoistym rodzajem odosobnienia i represjonowania poprzez umieszczenie w jednostkach wojskowych. Ludzie, którzy się tam znaleźli, nie mieli żadnych wątpliwości, co do rzeczywistego charakteru całej operacji. W porównaniu z ośrodkami odosobnienia dla internowanych różnica na niekorzyść polegała m.in. na braku swoistego parasola ochronnego w postaci opieki duszpasterskiej Kościoła katolickiego czy nadzoru humanitarnego ze strony Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Ludzie ubrani w mundur i zamknięci w koszarach znaleźli się w trybach indoktrynowanej maszyny komunistycznego wojska.

Wojskowe obozy specjalne nie doczekały się po 1989 r. prawnego osądu. Nikt z pomysłodawców i realizatorów tego przedsięwzięcia z ówczesnego MSW i MON nie poniósł za to konsekwencji. ©

Autor jest historykiem, pracownikiem naukowym Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Lublinie



„Mniejsze zło”

*Mogliby przecież zabić stokroć więcej
Pojemność więzień zwiększyć parę razy...
Ciesz się narodzie i skowycz w podzięce
Za oszczędzone ci sroższe ukazy.*

*Czyż uczyniono coś ponad konieczność,
Nad nieuchronność zdrady, łgarstwa, kaźni?
Wątpisz? – Lat siedem za myśl niedorzeczną.
O niewdzięczniku, brak ci wyobraźni!*

*Mogliby przecież i do snu twojego
Wedrzeć się nocą przez drzwi wylamane...
Jeszcze pożyczysz, nie ma tego złego...
Póki i ciebie nie stawią pod ścianę.*

*Cóż im wzbraniało rozmiądzzyć czołgami
Nie tylko bramy hut, kopalń i stoczni,
Mniej dobrotliwie tłuc pałką, szczuć psami,
Gorliwiej słuchać moskiewskiej wyroczni?*

*A czy zważyłeś, że robią to sami!
Że samodzielnie od Wielkiego Brata
Biorą rozkazy, spieszą z raportami.
Czy doceniłeś suwerenność kata?*

*Jeszcze oddychasz, więc sław dobrą wolę,
Nim ci języka nie wyrwą wraz z kneblem
W lufę kamery spójrz z miedzianym czołem
I stań na baczność w hańbie niepodległej.*

(Autor niezany. Pierwodruk: „Zapomnisz...?” cz. 1: „Pieta polska. Antologia”, Biblioteka Obserwatora Wojennego, Kraków 1984; za: „Poezja stanu wojennego. Antologia wierszy, piosenek, kontrafaktur, parafraz i fraszek”, wybór i oprac. Anna Skoczek, Kraków 2014, s. 255)